

Foto: Z. Wiczeorek

SWIEŻO ludzi polskiej chemii nie obrosło jeszcze tradycją — dziś jest obchodzone dopiero po raz siódmy. Jest więc młode, jak wielkość pracowników tej galei naszej gospodarki, jak łwią część przedsiębiorstw polskiego przemysłu chemicznego, który — nieomal na naszych oczach — wyrasta na czołowy przemysł narodowy, skutecznie uzupełniający naturalne bogactwa naszej ziemi. Wśród wielu galei przemysłowych, rozwijanych wspólnie w świecie, właśnie chemia w sposób wszechstronny, bezpośredni i dosłowny służy człowiekowi — żywność go, leczy, ubiera, upiększa, nawet. Chemizacja — choć określenie to nie należy do najpiękniejszych twórczych językowych, przynosi przecież powstanie, albo wzmocnienie nasyconia wyrobami przemysłu chemicznego jest miernikiem nowoczesności gospodarki.

tendencjami światowymi — pozostałe galeje gospodarki narodowej. Na mapie przemysłowej Polski wyrósł nowe i nowoczesne kombinaty, których produkty towarzyszą nam — można to powiedzieć bez cienia przesady — od kolebki przez całe życie. Mając bowiem blade nawet pojęcie o tym, z czego wytwarza się i do czego służy akrylonitril, polistiren, czy inne detergenty — korzystamy z tych chemikaliów na co dzień. Pończochy z węgla, suknia z nafty, leki ze smół, witamin, smoczek, torebka, obuwie, podłoga, szminka, perfumy, gabka — ta do mycia i ta w łupanie — wszystko to w którejś fazie produkcji jest po prostu związkiem chemicznym.

Oto dlaczego z tak wielką uwagą śledzimy rozwój polskiej chemii, codzienny wysiłek blisko 300-tysięcznej rzeszy chemików, którym światła składamy wyrazami serdecznego uznania za dotychczasowe osiągnięcia wraz z życzeniami dalszych sukcesów.



ROZWÓJ TECHNIKI

I RACHUNEK EKONOMICZNY

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!

NAKŁAD: 901.122 EGZEMPLARZE

Nr 133 (8189) 6-7 VI. 1970 r.



**TRYBUNA
ROBOTNICZA**

8 STRON

CENA 1 ZŁ

**MAGAZYN
NIEDZIELNY**

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ W KATOWICACH

Komisje zakładowe, powołane w przedsiębiorstwach naszego województwa do przygotowania realizacji uchwały V Plenum KC PZPR, w wielu zakładach przemysłowych odbyły już swoje pierwsze zebrania. Należą do nich również Bytomskie Zakłady Urządzeń Technicznych. Wytwarza się tu poszukiwane ciągniki elektryczne m. in. do transportu wewnętrznego, a także przekładnie zębate w kilku tysiącach odmian.

Oprócz komisji zakładowej, która na pierwszym posiedzeniu zatwierdziła szczegółowy harmonogram prac nad realizacją w BZUT uchwały V Plenum, działa zespół specjalistów opracowujących materiały dla komisji. Podstawowymi opracowaniami są: sprawozdanie z wykonania uchwały VII i II Plenum oraz analiza osiągniętych przez zakład wskaźników techniczno-ekonomicznych w latach 1968/69. Komisja przygotowuje program konkretnych realizacji następujących zadań odcinkowych: postępu technicznego, wzrostu wartości produkcji kooperacyjnej, poprawy wskaźnika wykorzystania maszyn i wzrostu eksportu. Jak wynika z odbytej niedawno narady przedsiębiorstw Zjednoczenia „Zemak”, przyjetym wskaźnikiem syntetycznym branży będzie prawdopodobnie wynikowy poziom kosztów. Dla opracowania i rozdziału zadań odcinkowych powołano odpowiednie zespoły specjalistyczne.

Jak informuje I sekretarz POP tow. Stefan Wsiki, organizacja partyjna stara się dotrzeć z problemami realizacji nowego systemu bodźców do każdego stanowiska pracy w zakładzie. Trzeba bowiem zorganizować odpowiedni system społecznej kontroli nad postępami we wdrażaniu uchwały V

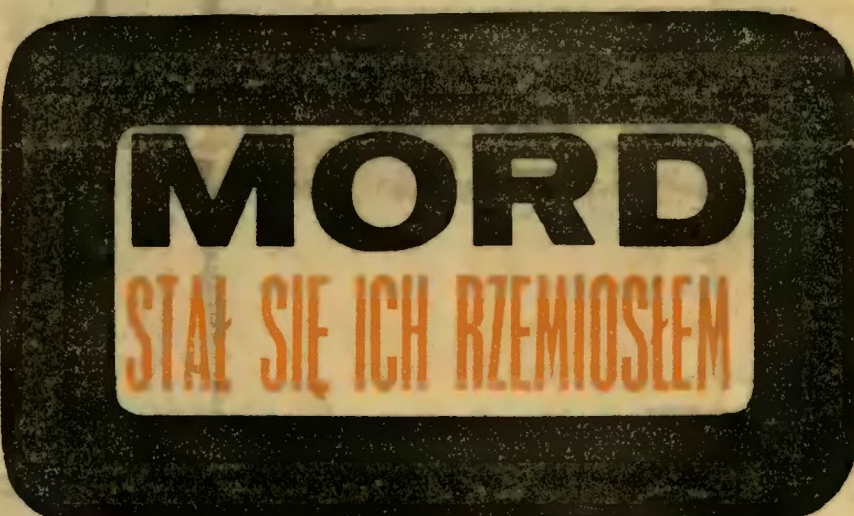
Plenum oraz jej wpływność na kształtowanie się zarobków. Nieodwołne jest też zainteresowanie wszystkich członków partii i całej załogi akcją wyszukiwania rezerwy produkcyjnych w swoich wydziałach i na stanowiskach pracy. Jest to ważny element realizacji zadań, wynikający z nowego systemu bodźców. W tym kierunku m. in. zmniejszać będzie praca propagandowa i wyjaśniająca organizację partyjnych.

Wprowadzenie nowego systemu bodźców — mówi z-ca dyrektora ds. ekonomicznych tow. mgr Zdzisław Kulczycki — wpłynie również na sposób współpracy naszego zakładu z biurami projektowymi — konstrukcyjnymi. Ponieważ będziemy żywnie zainteresowani w uzyskaniu jak najdłuższej serii wysokiej jakości i nowoczesnych, a przy tym tańszych — wyrobów, będziemy wymagali od biur projektowo-konstrukcyjnych wniosków analizy ekonomicznej nowych uruchomień. Chodzi tu zwłaszcza o oszczędność materiałów. Zużywany materiał osiąga bowiem 70—80 proc. ogólnej wartości produktu finalnego. W obniżeniu tego odcinka widzimy rezerwy, aczkolwiek duża ilość elementów urządzeń otrzymywanych z kooperacji utrudnia nieco te zamierzenia.

Jeżeli chodzi o rezerwy w zatrudnieniu, to przeprowadzone analizy wskazują, że wynoszą one 4 proc.

Wykorzystanie obrabiarek wynosi na dwóch zmianach 79 proc. Tu też tkwią możliwości intensyfikacji wytwarzania. Ich wykorzystanie jest jednak uzależnione od uruchomienia maszyn i pakowni. Obecnie urządzenia po malowaniu schną na stanowiskach

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



„KIEDY DZIŚ RANO W DZIEWIĘĆ HELIKOPTERÓW WYŁĄDOWALIŚMY POŚRÓD TYCH CHAT, NATYCHMIAST OTWORZYLIŚMY OGIEŃ. NIE Oszczędziłyśmy ŻADNEJ, WALĄC Z WSZYSTKICH LUF. NASTĘPNIE RUSZYLIŚMY OCZYSZCZAC TEREN. TO ZNACZY, ŻE PODPALAMY WSZYSTKIE CHATY. POTEM ZACZĘLIŚMY WYŁĄPYWAĆ MĘŻCZYZN... KOBIETY KRZYCZAŁY I PŁAKAŁY, NO A POTEM MUSIAŁY SIĘ PRZYGLĄDĄC, JAK PALIMY ICH MIESZKANIA, ICH CAŁY DOBYTEK I ŻYWNOSĆ. BO MY PALIMY TAKŻE ICH RYŻ I ZABIJAMY ICH BYDŁO...”

JEST to fragment listu z Wietnamu jednego z żołnierzy amerykańskich, jakich wiele zawiera głośny raport b. korespondenta Associated Press, Seymoura Hersh'a, drukowany ostatnio pt. „Die Killer” m. in. w amerykańskim „New York Times”. Hersh, który jesienią ub. roku jako pierwszy ujawnił „brodnie” żołdactwo amerykańskie w My Lai, otrzymał niedawno za swój wstrząsający raport nagrodę im. Pulitzera. Jego prace, które fragmenty tu przytaczamy, zawiera nie tylko opis masakry w My Lai, ale w oparciu o relacje naczynych świadków obnaża zbrodnicze praktyki US-Army w Wietnamie, stosowane od lat.

STREFA WOLNEGO OGNI

Prowincja Quang Ngai — pisze Hersh — została wówczas (1965 r.) ogłoszona strefą wolnego ognia, czyli tym samym ludność automatycznie znalazła się w cieniu podejrzenia, że należy do Vietcongu lub z nim sympatyzuje. W tej strefie wolnego ognia zrzucono w latach 1965, 1966 i 1967 dziesiątki tysięcy ton bomb, rakiet i napalmu... Artyleria okładała pociskami całe obszary tej prowincji, bez uprzedniego rozpoznania celu. W rezultacie 70 procent wszystkich domów i chat zostało zrujnowanych z ziemią. Specjalne jednostki piechoty pod kryptonimem „Zipho” (od nazwy znanej marki zapalniczek) zajmowały się w czasie akcji wyłącznie podpalaniem chat.

O jednej z takich akcji w liście do swych rodziców tak pisał pewien żołnierz amerykański: „Jeden mój kumpel, zabierając się do zniszczenia glinianej chaty, zawołał do środka „da lai”, co znaczy „wychodź”. No i z tej chwały wyszedł jakiś stary Wietnamczyk. To wtedy ten kumpel wziął granat ręczny i odbezpieczył go, a stary zaczął coś mamrotać i chciał wrócić z powrotem do

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

HISTORIA nauki, historia wielkich odkryć i wynalazków unaczynia nam smutną prawdę, ograniczoną ludzką wyobraźnią. Gdy uruchomiono pierwszą na świecie linię kolejową, zebrał się przerażony parlament angielski i długo debatował nad niebezpieczeństwami jakie — rzekomo — dla całej ludzkości stwarza lokomotywa parowa. Pewien lord, znamięty niedowca bydlą rogatą, żądał zakazu budowy wehikułów wymyślonych przez pana Stevensona, gdyż... „nasze angielskie krowy, skutkiem harmideru maszyn parowych, wydawały przez nie syków i pisków, stają się nerwowe, będą dawały mniej mleka, a z czasem — w ogóle wyginą”.

Kilkadziesiąt lat później, gdy rozbiły się pierwsze żarówki Edisona, powodując fatalny spadek akcji Towarzystw Gazowniczych na giełdzie londyńskiej, specjalna komisja rządu Jej Królewskiej Mości usiłowała udowodnić, że oświetlenie elektryczne nie ma żadnej przyszłości, między innymi ze względu na wysoki koszt i niebezpieczeństwo porażenia. Do annałów historii wynalazków zapisał się niejaki sir William Preece, naczelny inżynier poczty brytyjskiej. Rozpatrywano wówczas celowość zastosowania telegrafu bez drutu, lansowanego przez Marconiego. Wezwany przed oblicze wysokich dostojników państwowych, mister Preece oświadczył, że telegraf bez drutu absolutnie go nie interesuje — W Anglii dzięki Bogu — dodał nie brak nam chłopców na posyłki.

Pół wieku później, po Hiroszimie, wielu starzejących się generałów twierdziło, wrzucając ramionami: Bomba atomowa? Coż jeszcze jedna bomba więcej...

Wszyscy ci ludzie, wygłaszając takie sądy i opinie dawali świadectwo braku wyobraźni: nie byli w stanie przedstawić sobie całej rozległości różnorodnych skutków poszczególnych odkryć naukowych. Jest bowiem regułą, że umysł ludzki z łatwością potrafi ekstrapolować,

JERZY WARMSKI
PISZE Z PARYŻA

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO CZY KŁĘSKA?

nazwijmy to tak, po linii prostej. Jednak rozwój nauki, techniki, technologii — jak wskazuje doświadczenie — odbywa się nie w postępie arytmetycznym, lecz w postępie geometrycznym, którego obrazem jest nie linia prosta lecz krzywa wykładnicza, która najpierw wznosi się bardzo powoli, potem coraz szybciej.

W naszych czasach stoimy — podobnie jak nasi przodkowie — oko w oko z nowymi faktami w świecie nauki, techniki i technologii. Tak samo jak nasi dziadkowie czy pradziadkowie bardzo często nie potrafili wybiec myślą w przyszłość i ogarnąć wyobraźnią nowych obszarów wiedzy, nowych możliwości, jakie stwarza ona dla człowieka.

W PARYSKIEJ siedzibie UNESCO — między narodowej organizacji, do której należy także Polska, zajmującej się problemami nauki, oświaty i kultury, odbyła się ostatnio z udziałem delegacji 60 krajów (między innymi z udziałem naszej polskiej delegacji) konferencja poświęcona sprawie łączności satelitarnej. Jak wiadomo, w okresie ostatnich dziesięciu lat niebo nad nami zaroiło się od sztucznych satelitów Ziemi, stworzonych ręką człowieka. Pełnią one różne misje w przestrzeni okołozemskiej, w zależności od tego jak zostały zaprogramowane. Niektóre — wśród nich

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

PRZEDSTA WIAMY:

Z okazji święta mistrzów czcionki i kaszy — tradycyjnego Dnia Drukarza, przedstawiamy dziś zasłużonych przedstawicieli tego zawodu, pracowników Prasowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa” w Katowicach.

Na ich ręce pragniemy złożyć serdeczne podziękowania za sumienną i rzetelną pracę, za wysoki kunszt zawodowy, dzięki któremu miliony ludzi otrzymują codziennie świeży numer gazety lub kolejne wydanie nowej książki. Przy okazji składamy życzenia pomyślności i sukcesów — wszystkim towarzyszom sztuki drukarskiej: linotypistom, metrapazom, stereotypom, kalandryzom, pracownikom chemigrafii i rotacji. Tym wszystkim, których jakże bezmienny często trud uprzysięgł nam codzienne kontakty ze słowem drukowanym.



STANISŁAW FESZCZAK

BOLESŁAW MROWKA

WILHELM MILEK

WŁADYSŁAW KLUS

ROMAN AKSAMIT

WERNER ZYDZIOL

W zawodzie drukarskim rozpoczął pracę jeszcze wówczas, gdy drukarnie nie były tak jak dziś — wielkimi kombinatami produkcyjnymi. Drukarnie z roku 1924 to były zakłady — w porównaniu z dzisiejszymi — nader skromne, miały jednak swoje bogate tradycje i można się było w nich rzetelnie nauczyć zawodu. W pierwszych dniach po wojnie przeniosł się do Katowic, sprawując obecnie funkcję brzdądzisty w dziale chemigrafii. To, że różne rysunki, winiety tytułowe a nade wszystko zdjęcia w naszej gazecie są wyraźne i odpowiednio kontrastowe „wychodzą” na naszych łamach jest m. in. właśnie jego zasługą.

Jest niewątpliwie jednym z najsilniejszych pracowników poligrafii, w swym zawodzie pracował już bowiem 47 lat. Gdyby to przesłodzić na dni, a raczej na noce spędzone na nielatywnej i odpowiedzialnej pracy, przy wszelkich urządzeniach drukarskich — wysłoby tego co około 15 tysięcy. Zaczynał w Sosnowcu, przy drukowaniu „Kurierza Zachodniego”, pod okiem tak doświadczonego mistrza, jak Franciszek Kud czy Kazimierz Zalebicz.

Obecnie, od 15 już lat, zajmuję się kalandrowaniem naszej gazety, wykonując swą pracę bezbłędnie i z wielką precyzją. Jak przystało na tak doświadczonego fachowca.

Bez przesady można powiedzieć, że całe swe życie zawodowe spędził niemal w tej samej drukarni. Od 1928 roku pracował i przy maszynach płaskich i przy rotacji. Tuż po wojnie drukował „Dziennik Zachodni”, a od 1952 r. zwał się na trwałe z „Trybuną Robotniczą”. Nie należy tu praca w zawodzie drukarskim do zajęć lekkich, lecz Wilhelm Milek podobnie jak inni, traktuje ją z zamiłowaniem a nawet z pewnym sentymentem. Znakomitym antidotum po pracy, pozwalającym na wytchnienie i relaks jest dla niego ogródek działkowy, któremu poświęca w wolności wolny czas.

„Praktyka w tym zawodzie była przed 46 laty bardzo ciężka, ale dużo można było skorzystać...”. To stwierdzenie — w odniesieniu do pierwszych lat pracy najsilniejszego sławem pracowników — przewija się we wszystkich wypowiedziach zasłużonych dziś fachowców przemysłu poligraficznego. Władysław Klus, jako repatriant, podjął pracę w naszym zakładach drukarskich w lipcu 1946 r., pracując początkowo przy kasce, a następnie jako linotypista. Wiele zainteresowań poza zawodowych poświęca sportowi. Sam był kiedyś zapalonym piłkarzem zawodnikiem, żywo wspomina kontakty z takimi sławami sportowymi jak Matyas czy Konieczny.

Mimo młodego wieku (w porównaniu ze swymi starszymi kolegami) jest jednym z najbardziej doświadczonych metrapazów. Czytając strony depeszy naszej gazety, tzn. wszelkie wiadomości z ostatniej chwili — prosię pamiętać, że we właściwym ich ułożeniu, w dalszości o odpowiedni układ, zgodny z poleceniami redaktorów depeszy i technicznych — ma on swój stały udział.

W zawodzie pracuje od 24 lat. Jako swych nauczycieli jeszcze w okresie uczniowskim, tj. r. 1946) wzięli do dziś wspomina takich zasłużonych mistrzów sztuki drukarskiej, jak Józef Dajka i Adolf Matura.

Jako doświadczony metrapaz dba o ostateczny wystrój zewnętrzny „Trybuny Robotniczej”. Starsi koledy, przyjmując go do swego grona w 1946 roku, poznali w nim zarówna człowieka zamłowanego w pracy społecznej, jak i dobrego fachowca. Od 15 lat jest metrapazem m. in. „Magazynu Niedzielnego” — ma więc swoje zasługi w ogólnej opinii stwierdzającej, że nasza gazeta należy do najbardziej nowoczesnej i ciekawie „lamanych” w Polsce. Jako aktywny uczestnik Brygady Pracy Socjalistycznej odznaczony został Srebrną Odznaką BPS. Jest zapalonym turystą — oczywiście tylko w chwilach wolnych od pracy.

Foto: St. Gadowski

Sceptycyzm i optymizm

Krajobrazy z liszajami

powstałe prasowego klubu „Krajobrazy”, zrzeszającego redakcje wielu pism. Znaczek klubu ozdobił już wiele artykułów i reportaży prasowych; wy-

WISZ

DLACZEGO GIGANT ZATONAŁ?

Na 11 pokładach „Titanica” było więc wszystko to, co składa się na luksus wielkich metropolii kapitalistycznych: wykwintne salony i music-halle, windy,

Współczesność reprezentują tu środowisko studenckie w marskim, barwnym plenerze oraz tery człowiek. Magnus obciążo-

TAK ZACZĘŁA SIE KATASTROFA

(CIAG DALSZY NA STR. 6)

lejski zaprojektował scenografię, Maria Surowiak — choreografię. Jestem niezwykle wdzięczny całemu zespołowi za zrozu-

Rozmawiała:
MARIA PODOLSKA



Twórca opery „Magnus” Józef Świder.

[illegible]

MORD

STAŁ SIĘ ICH RZEMIOSŁEM

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

chaty. Mój kumpel zdołał go w ostatniej chwili zatrzymać, wrzucił granat do środka. Wtedy sły granat wybuchł, to w chacie znaleźliśmy zwłoki matki i dwojga dzieci w wieku 6 i 12 lat oraz świeżo narodzone niemowlę... To pewno o tym chciał nam powiedzieć ten stary".

POKÓJ PATTONA — JUNIORA

Do Wietnamu — pisze Seymour Hersh — kierowano jednostki, jak np. ostatecznie 1. Armia, w której dowódcy opanowani byli wyłącznie żądzą wybić się i głęboką pogardą do „trujących karłów” czy „skośnołochów” — jak nazywają Wietnamczyków. W atmosferze pogardy i nienawiści, połączonej z ideologią zabijania i okrucieństwa, „dojrzałym” młodzi żołnierze amerykańscy, którzy stopniowo z „porządnych chłopców” i „kochających ojców” wyrastali na posłuszne narzędzie mordu.

Pewien dowódca brygady — pisze Hersh — rozkazał konkurs z nagrodą o tego, kto ukatrupi dziesięć tysięcy Wietnamczyków. Pierwsza nagroda: tygodniowy pobyt w prywatnej rezydencji pułkownika.

Do najgłośniejszych fetowanych pułkowników w latach 1967–1968 należał George S. Patton, syn sławnego amerykańskiego generała z czasów II wojny światowej. Ułubiony slogan jednostki Pattona-juniora w Wietnamie brzmiał: „Szukajcie tych bastardów i zamieniacie ich w kupę trupów”. Patton zwykł mawiać w sztabie dobiegł: „Obecna proporcja — 90 procent zabijania i 10

wam się zabić skośnołochów, przy którym znajdziecie dokument świadczący, że to nie żaden Wietcong, to wścieknie trupowi granat w dłoń i wszystko będzie ok!”

„Wkrótce potem, jak przybyliśmy do Wietnamu”, mówi szeregowy C. Olsen z kompanii C — zobaczyłem amerykański wóz pancerny, na którego antenie było zakniętych 20 par ludzkich uszu. Niech sobie pan wyobrazi, mieli rzeczywiście 20 par uszu na swych antenach”. Kompania C zdobyła swe pierwsze uszy pod Due Pho.

Nauki Medyny i Calleya rychło owocowały. Żołnierze z kompanii C zaczęli obijać więźniów, obcinając uszu, strzelając do uciekających cywilów. „Zaprzęgniemy zabijanie wszystkich tych ludzi — wyznał pułkownik E. B. Santenelli — ponieważ nie chcieli nam zdradzić, gdzie się podziwają Wietcongi. Chcieli mi się zabić wszystko co żywe, Wietcongi i zwierzęta. Można tych tam ludzi tłuc, ale oni milczą. Dlaczego milczą?”

NAUKI KAPITANA MEDYNY

Odkąd kompania C straciła swoje pierwsze poległego, zaczęła także ludzi traktować jak zwierzęta — pisze Hersh. „Przechodząc przez jakąś wieś, rozwalaliśmy wszystko w kawałki i paliliśmy wszystko do cna. Wiem to dokładnie. Sam to robiłem” — zezna później żołnierz Michael Terry.

Przykładem świecili swym podwładnym niestrudzonego kapitana Medynę i porucznika Calley, którym „na widok Wietnamczyka zbierało się po prostu na wymioty”. Medyna i Calley demonstrowali swym ludziom, jak należy przesuwać

KONIEC kwietnia i początek maja, esha dawnych wspomnień i tożsamości, okrągłe rocznice historycznych wydarzeń i zapowiedzi jutra! A wszystko w ciągu mniej niż stu godzin na ograniczonej powierzchni, w kraju, który zdawał się drzeć za opłokami wielkich spraw i wielkiej polityki.

25 lat temu amerykańskie czołgi zbliżały się do bram Mauthausen, a w Alпах szukano w pospiechu kryjówek dla skarbów zrabowanych w całej Europie. W Wiedniu austriacy robotnicy, antyfaszyści, ślubowali, że ogniem i żelazem wypalą hanbiące piętno nazizmu, ale wśród hitlerowców zgnijających w głąb Alpefing nie brakowało ich rodaków, znajdowali się nawet wysocy dygnitarze spod znaku trupy czaski — gestapowcy i oprawcy z koncentracyjnych obozów. Na trasie mojej podróży spłyły się razem przeszłość i współczesność, towarzyszy mi nieustannie natrętna i niepokojąca swa obecność, prawdę o niespokojnych czasach.

W Mauthausen — milcząca demonstracja b. więźniów przybyłych z różnych zakątków naszego kontynentu w okragłą rocznicę wyzwolenia obozu. W Wiedniu — wiec młodych socjalistów domagających się od nowego rządu zdecydowanych kroków w polityce wewnętrznej i zagranicznej, działania na rzecz odprężenia w Europie oraz pokoju. W Salzburgu — otwarty, jawny hold dla wehrmachtowskich tradycji, butna demonstracja wczorajszych żołdaków III Rzeszy. W Innsbrucku — wybieg zabyły i policyjny patrol, grupa lewaków usiłowała wywołać młodzieżowe zamieszki. Wśród zarekwirowanych przez stróżów porządku rewolucyjnych „rekwizytów” istny galimatias ideologiczny: Mao z Bakuninem, Trocki z Sihanoukiem, Cohn Bendit z... Mansonem!

A wszystko w burzy śnieżnej, przetaczającej się od przedmieścia Linzu aż po miniaturowe państwo Lichtenstein na granicy ze Szwajcarią. Nawet najstarszy mieszkaniec St. Anton, uroczej miejscowości w wysokich Alpach, ktoś w rodzaju naszego Sabaly, wspominał, że bez jakiegokolwiek powodu Franciszka Józefa, cesarza takiego nie pamiętał.

DROGA wieściła przez skrawek NRF, wskazywała się kinem w głąb austriackiej ziemi, kinem zapisanym złorowym w najnowszym historii świata. Wystarczy zboczyć z głównej trasy prowadzącej do Innsbrucku — zaledwie parę kilometrów, aby znaleźć się w Berchtesgaden. Tu, w ciągu dwunastu lat, znajdowała się ulubiona siedziba Hitlera. Dlaczego obrat właśnie te miejscowości? Oczywiście, ponieważ zlokalizowanie trudny dostęp, zresztą ochraniała ją cała armia uzbrojonych po zęby i ślepo posłusznych pretorianów. Wiadomo, że dyktator III Rzeszy pochodził z Linzu, do którego stąd nie było znowu tak daleko. Przy ładnej pogodzie i zjawyjących wzniesień można było obserwować przebieg wstęgu Dunaju dolne, w której położone jest miasto. A jednak nigdy go nie odwiedził, jak również swoich krewnych, do których się właściwie nie przynależał. Wstąpiła mu świadomość — jak podobno miał się kiedyś wyrazić — że rodzinę na strony ma w pobliżu, prawie pod ręką.

A w ogóle moja wyprawa do Berchtesgadenu to cała odrębna historia. O pogodzie nie będę już wspominał, żeby nie nudzić, nie sprzyjała jednak terenowym poszukiwaniom. Nieliczni przechodnie w interesującej mnie miejscowości składali dość metne objaśnienia co do dalszego kierunku drogi. Na szczęście trafiam na wyściesz amerykańskich rekrutów posilających się gorącą kielbasą i piwem w „Cafe Hintereck” (z gadatliwym sierzantem na czele, który w sprawach miejscowych był na „bieżącym”).

Tu się zaczynał teren obejmujący siedzibę tego zbroja i całej jego bandy — objaśniał na całą knajpę głosem jak dzwon. — Dalej puszczano tylko na specjalne przepuski. Droga biegła obok gazy, koszar, budynków gospodarczych i administracyjnych, a następnie rozgałęziała się w kilku kierunkach, gdzie znajdowały się siedziby Goeringa, Bormanna, specjalnej gwardii Hitlera, dalej placówkami SS, wreszcie główna szczytna rura — czyli Berghof. Oni (sierzant miał na myśli gospodarzy, czyli władze bawarskie) twierdzą, że nie został z niego nawet kamień na kamieniu, z innych również niewiele więcej, ale kolorowe

powtarza się co kilkadziesiąt kroków, nie mogę sobie wyobrazić, aby można było schron sfinansować przy pomocy sposobów znanych ówczesnej sztuce wojennej.

W gospodzie ucinamy rozmówkę. Właściciel, doskonały propagandzista, zasługuje na premię od miejscowych władz za sposób przedstawienia drażliwego tematu. — Pamiętają po Hitlerze? Nie robią na nikim większego wrażenia, kraj, obraz, owzem, przepyszne widoki tak, ale stary zbój, który sprowadził na nas tyle nieszczęść!

Streszczam mniej więcej wiernie jego wywód — sami widzicie, że główna siedziba równano z ziemią (nie bardzo, jak już zaznaczyłem), a tych kilka niewinnych pociołów, nie ma żadnego znaczenia.

— Ale 20 kwietnia znaleźiono kwiaty w miejscu, gdzie znajdował się „Berghof” — strzelał z grubej rury.

A skąd wiecie, że to nasi zrobili, a nie cudzoziemcy? — ripostuje mój rozmówca. — Nie dalek jak wczoraj zwłaziła się nam na głowę cała gromada hippiesów, a wśród nich Anglicy i Skandynawowie, co drugi miał na sobie coś z tam-

natrafiam na ślady działalności neofaszyzmu, stowisk elementów, niezależnie od narodowości i wieku. Młodzi bojówkarze spod znaku NPD nie różnią się od starych wiarusów z doborowych jednostek hitlerowskich, wspominających z jęką w oku bezkarną pacyfikację i mordy na niewinnej ludności.

WYTCENNIENIA szukam już na ziemi austriackiej, na którą wracam po przecięciu bawarskiego worka. Co słychać w Kitzbühel — zimowej stolicy olęczy Strausa i Nozarta? Po wiarze się to samo: wiosna brutalnie zakłócona, narzekania i biadolenie pomnożone przez normalne kłopoty — brak personelu, ucieczka młodych do dużych miast i za granicę (przede wszystkim do USA), gdzie austriacy mistrze jadają i słomom znajdują intratne posady, jako instruktorzy i nauczyciele jazdy na nartach.

Języka zasłęgamy w „Toni Salter Haus” Pensionat, jak sama nazwa wskazuje, należy do Czarnej Błyszawicy. Aktualnie nieobecny, w dalszym ciągu próbuje się

Notatki z podróży

ANDRZEJ KONIECZNY

widoków, landszaftów sprzedaje się w zajazdach i restauracjach. Cóż za sielankowy obrazek: kolorowa willa w stylu tyrolskim, przytulny kominek z wygodnymi fotelami, pokój jadalny jakby żywym przeniesieniem z górskiego schroniska. I pomyśleć, że ten zbój obmyślał w takim sielskim nastroju wszystkie swoje zbrodnie...

WZDIECZNY jestem sierzantowi za, bądź co bądź, jednoznaczne lekcje poglądową najnowszą historii, ale pewnych niedokładności nie omieszkam mu wytknąć. Po pierwsze: jakieś tam fundamenty zostały po-niesławnej pamięci „Berghofie”; inne budynki cieszą się niezłym zdrowiem, tylko część koszar świeci wypalonymi kikutami. W byłej siedzibie gestapo i SS ulokował się skromny zajazd pod zaskakującą nazwą „Haus zum Türken”, którego właściciel wpadł na pomysł udostępnienia za skromną opłatą fragmentu schronów ciągnących się kilometrami pod całym terenem. Ponure, betonowe korytarze kończą się kaskadowo, również betonową ścianą z wizerkami na łufy pistoletów maszynowych, chroniących za nimi w osłoniętej kabinie wartowników. Sytuacja

tych czasów: pasy Wehrmachtu, ozdobne szczyty HJ i SA z emblematami, odznaczanie, jednemu z szty zwiast Ritterkreuz. Nie mogłem w pierwszej chwili uwierzyć, dopiero kiedy sam pomagałem... Rozbiliby cały dzień, burza śnieżna na ich wywołaniu, wyglądali w niej jak odwrót spod Moskwy. Czy ich też zwalanie nam na kark?

Nie twierdzą, że w Berchtesgaden „obnoza” się na co dzień z niechlubnymi tradycjami sięgającymi hitlerowskiej ery. Spotkałem rozmówców raczej niechętnych tematowi, nawet zazenowanych, prawie wszyscy, nie pytani, pospiesznie wysuwali argumenty turystycznych walorów okolicy, który decyduje o jej popularności i kategorycznie podkreślali, że nie ma mowy o kulturowaniu brunatnej przeszłości. Nie podważając mocy ich brzech intencji, ale rzeczywistość była różna, wiadomo, że niejednokrotnie już usiłowało wykorzystać dogodne warunki turystyczne dla spotkań bynajmniej nie miłośników krajoznawczych walorów. „Alle Kameraden” demonstrowali niedużo, przynajmniej do tej pory, do tej pory mieli zniknąć z powierzchni i zostać wymazane z umysłów wraz z kłeska III Rzeszy i zagłada Berghofu...

Ale tak nie jest, w mojej wędrówce

w filmie. Właśnie coś kręcił, godnie zastępując go w sporcie brat — Rudi Sailer, nadzorca Kitzbühel, ale właśnie wyjechał do Sun Valley (miejscowość znana z filmu „Serenada w dolinie słońca” z niezapomnianą, Sonią Henie oraz Bing Crosby). Andreas Molterer, inna przebrzmiała sława, ma również swój pensjonat, ale przebywa w Stanach Zjednoczonych. Oto problem nr 1 młodego rzmianu, ale wielkiej sławy miejscowości — zmierzają bogów, brak następców, odnawiających kadr, niedostateczne, zdaniem tubylców, wpływy z turystyki, zastój. Powtarzają mi to w kilku, a ja miałem przed oczyma 4 kolejki linowe, 6 podwojnych wyciągów i 6 pojedynczych, 16 wyciągów orczykowych, jeden wielosobowy i jeden dziecięcy.

— To nie wszystko — wyjaśniano mi. — Nie dość nowoczesna bawo podróżą kozy, co przyjeżdżają do miejscowości, dołkować komplikuje sytuację, nie przypuszczając gości. Prozę pamiętać o szalonej konkurencji we wszystkich dziedzinach, również turystycznej.

Dość nawet ten, kto nie idzie dostatecznie szybko naprzód, cofa się do tyłu — powtarzano na każdym kroku, chyba nie bez racji.



TAK WYGLĄDA „PRZESŁUCHANIE” PODEJRZANEJ O WSPÓŁPRACĘ Z PARTYZANTAMI. TAKIE SCENY DOBRZE ZNANE NAM Z OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ CZĘSTO ZDARZAJĄ SIĘ W WIETNAMIE. SPECJALIZUJĄ SIĘ W TAKICH „PRZESŁUCHIWANIACH” ŻOŁNIERZE AMERYKAŃSCY.

CAF — telefon

procent pacyfikowania — jest jak najbardziej właściwa”.

Na gwiazdkę 1968 roku Patton porożyszał do znajomych kartki z życzeniami „Pokoju na ziemi żyć gen. Patton z małżonką”, na odwrocie kartek widniały zdjęcia zabitych wojowników Wietnamczyków... Opuszczając Wietnam, Patton nosił na szyi przynajmniej dwa własne ordera pokoju, zaś w rękę trzymał wypolerowaną na wysoki połysk czaskę Wietconga. Kiedy pewien kongresman, przeczytawszy o tym w New York Timesie, złożył skargę, otrzymał odpowiedź: „1 pułk pancerny Pattona może się poszczycić najlepszymi wynikami bojowymi spośród wszystkich pułków w Wietnamie”.

„TANIA SPRAWA”

Niedowiadczemu żołnierzowi USA — stwierdza Hersh — życie Wietnamczyka musiało się wydawać taną sprawą. — Skoro co noc ładuje się w nich wszelkie flaki bomb i ognia artyleryjskiego, to niby dlaczego ci ludzie mieliby być wielo wari — powiedział dziennikarzowi jeden z członków Americal Division.

Ułubiony dowcip, krążący wśród oddziałów US-Army walczących w Wietnamie, brzmiał: „Wszystkich lojalnych (wobec USA, oczywiście) Wietnamczyków należałoby wypalać, posadzić na trawie i wypić z morza. Następnie należałoby wszystkich pozostałych Wietnamczyków powbić, a cały kraj wyasfaltować naszym parking. Z kolei zaś należałoby trawę z lojalnymi Wietnamczykami zatopić na pełnym morzu”.

ZBIORY KOMPANII C

Do rejonu Quang Ngai skierowana została 11 kompania C nowo utworzonej 1. Armii, w której dowódcą został kapitan Ernest L. Medyna, który później wslawił się mianem masakr w My Lai. Brygada odbyła przeszkolenie w obozie wojskowym Schofield na Hawajach. Tylko 13 na 130 żołnierzy z kompanii Medyny przeżyło „test na inteligencję” opracowany przez Pentagon z wynikiem pozytywnym. Reszta miała być dokształcana w ramach przewidzianych programem. Nigdy jednak do tego nie doszło. Miał tego kpt. Medyna i jego prawa ręka, porucznik Calley, jeśli swych podwładnych szkolił na pozabawionych skrupułów „killerów”.

Medyna nie skąpił swym żołnierzom wskazówek w rodzaju: „Jeśli zdarzy

partyzantów, jak torturować, jak zabijać. Pewnego dnia kompania C pojmowała dwóch podejrzanych Wietnamczyków. „Z posiadanych przez nich dokumentów wynikało niezbicie, że są to chłopcy południowowietnamscy. Ale Calley dał znak jednemu z żołnierzy, żeby ich rozwalili — opowiada jeden ze świadków tej sceny. Wtedy Herbert Carter złapał tego starszego z nich i wrzucił do studni. Ten uciekł się jednak cembrowiny. To wtedy Carter zaczął go obrabiać kolbą i łufą karabinu, a Calley podszedł i strzelił im do staremu człowiekowi w głowę”. Carter do Calleya: „Ale pięknie mu pan wydmuchal mózg z czaski!”.

W lutym 1969 — relacjonuje Hersh — kompania C straciła 6 ludzi, zabrawszy na jakieś pole minowe. Młyny te polozili walczyć w Wietnamie u boku amerykańskich żołdaków, „sprzymierzeńcy południowokoreańscy”, zapominając usunąć je po swym wycofaniu. Odtąd kompania C zamieniała się w horde szalejących bestii, mścące się oczywiście w pierwszym rzędzie na wietnamskich cywilach. „Tym wysokim szczychem z armii nigdy nie przypisuje się winy, Wietcongom i Wietnamczykom zawsze” — skomentuje to potem sierżant M. Bernhardt.

CZAS ZEMSTY...

Bestialstwa kompanii C w końcu nabrać zaczęły rozgłosu, a policja południowowietnamska wszczęła nawet śledztwo. Żołnierz Garfalo powie później na ten temat: „Medyna był wiekiem. Ale nie o to, żeśmy to zrobili, tylko dlatego, że w ten sposób podpadł, bośmy się dali złapać”. Ukaranym wówczas nie został jednak nikt.

Zemsta za tę „wpadkę” — pisze Hersh — miała stać się zniszczeniem wioski My Lai wraz z wszystkimi jej mieszkańcami. Żołnierz Herbert Carter zeznał potem w czasie oficjalnego już przesłuchania: „Kapitan (Medyna) powiedział: a więc chłopcy, nadszedł czas zemsty. Polowanie otwarte. Kiedy opuścimy My Lai, nie ma nam prawa zostać przy życiu”.

Rzeczywiście — nie zostało...

A wśród tego, co pozostało, jest także list jednego z uczestników masakry, w którym pisze: „Droga Mamo, drogi Taku, brałem udział w jednej takiej akcji, ale nie mogę być dumny z siebie, że swych przyjaciół i swej ojczyzny...” (AR)

OPR. K. D.

UŻ GRAJA! Na stadionie Azteków w Mieście Meksyk, w Puebla, w Toluca, w Guadalajara i w Leon! 11 czerwca poznamy 8 ćwierćfinalistów IX mistrzostw świata w piłce nożnej, których pula finałowa rozgrywa się właśnie — na razie w 4 grupach wstępnych — w Meksyku. 16 poczwórnych — lecz jeden tylko będzie wybrany... 21 czerwca, na Estadio Azteca w stolicy Meksyku, piłkarski świat otrzyma dziewiątego króla! Do tej pory stan wielkiego meczu pomiędzy Południową Ameryką a Europą remisowy — 4:4. Czterokrotnie mistrzami świata były zespoły Południowej Ameryki (1930 i 1950 Urugwaj, 1958 i 1962 Brazylia), czterokrotnie drużyny Europy (1934 i 1938 Włochy, 1954 NRF, 1966 Anglia). Kto wyjdzie po Meksyku na prowadzenie — Europa czy Południowa Ameryka?

Z „WIELKICH LASÓW” NA NAJWIEKSZE STADIONY

W ostatnim odcinku naszej serii, przypominającej w anegdotyczny — telegraficzny skrócie historię piłkarskich mistrzostw świata i — o ilem w wielkości bardzo dramatycznych — odcinków finałowych o „Coupe du Monde de Football Association”, zwany również „Coupe Jules Rimet” (obte te nazwy wywagrowane są na tym najcenniejszym dla piłkarzy trofeum), zamieścimy się pokrótce turniejami mistrzostw świata 1938 w Szwecji, 1962 w Chile i 1966 w Anglii. 29 czerwca jest w Brazylii dzień świata narodowego.

W kalendarzach, ponieważ daty, znajduje się następujące uzasadnienie: „29 czerwca 1938 r. reprezentacja Brazylii zdobyła po raz pierwszy tytuł mistrza świata, pokonując w finale w Sztokholmie Szwecję 3:2”. Piłka nożna cieszy się na całym świecie ogromną popularnością, jednak wszystkie na tym odcinku rekordy bije Południowa Ameryka. Tam dopiero — w Brazylii, Argentynie, Urugwaju — rozmiłowanie w footballu osiąga szczyty... mniej lub bardziej sympatycznej historii!

Któż to piłkarz w Polsce zdobyłby do „prekupułenia łus” przysięga, że w wypadku zdobycia przez jego klub mistrzostwa przemazze się na bosaka 20-kilometrową odległość ze stadionu do domu? W Brazylii przysięga taka złożył Didi (obecny trener reprezentacji Peru, polijakający się na MS w Meksyku w jednej grupie m. in. z Bułgarią) i gdy jego klub (Botafogo) zdobył tytuł, zrealizował ją w asyście wielotysięcznej rzeszy kibiców... Nie sposób sobie u nas (mimo wszystko) wyobrazić, aby kilkuset kibiców uczestniczyło w licytacji... koszułki Lubińskiego albo jego prawego boku, którym strzelił decydującego gola (szodna, że nie Legii w ostatnią niedzielę w Warszawie). W Brazylii licytacja takie są na porządku dziennym! W Pao Grande (co w dosłownym tłumaczeniu znaczy „wielki las”) nie zatrzymywał się po ciąg i niebezpieczny musiał wsiadać i wysiadać w biegu. Ponieważ jednak z Pao Grande pochodził Garrincha, więc dla uczczenia tego faktu — po mistrzostwach świata w Szwecji — maszyniści zatrzymują się już tam, choć rozkład jazdy nadal tego nie przewiduje.

Zdecydowana większość czołowych piłkarzy brazylijskich pochodzi właśnie z takich „wielkich lasów”. Grać w piłkę — to to wyborne naucej się sami. To niezwykle utalentowani piłkarsko ludzie, którzy przyszli do dużych klubów, gdzie pod okiem trenerów zdobyli kondycję i wiedzę taktyczną. Wszyscy kochają football, wyzywając się na boisku w sposób — można powiedzieć — entuzjastyczny. Na boisku niezwykle inteligentni w swych zagraniach piłkarze, w życiu prywatnym, łagodnie mówiąc, nie grzeszą intelektem. Garrincha np. (który obecnie jest właściwie żywym muzeum robotników) był półanalfabeta. Pele, który obecnie trochę się wyrobił, zapytany kiedyś przez ciekawego wprost naoczności: „Kim stanie musisz się znajdować, aby rozegrać dobry mecz?” (chodziło, rzecz jasna, o stan fizyczny i psychiczny), odpowiedział: „Najlepiej gra mi się w stanie Sao Paulo”. Gdy kiedyś w jego obecności rozmawiano o mikroskopie, Pele z dziecięcą wprost naiwnością pytał: „Jak właściwie wygląda ta maśbina, że swych przyjaciół i swej ojczyzny...” (AR)

PUCHAR RIMETA PO RAZ IX (5)



5:4

DLA EUROPY CZY AMERYKI POŁUDNIOWEJ?

ZBIGNIEW DUTKOWSKI

JEGO EKSELENCJA PELE

W Brazylii panuje zwyczaj nadawania czołowym piłkarzom przydomków, które przylegają się tak mocno, że po kilku sezonach nikt już nie pamięta prawdziwego nazwiska. Kibice chrzczą piłkarzy krótkimi, najczęściej dwusylabowymi pseudonimami, łatwymi do skandowania przy dopingu. Tak np. Pele nazywa się w istocie Edson Arantes do Nascimento, Didi — Valdir Pereira, Vava — Edval do Izidio Neto, Zito — Jose Ely Miranda itd. Rodowód przydomków jest różnorodny. Jeden z egzotycznych (dla nas) otkawów brazylijskich nazywa się „garrincha”, a po nieważ świetny prawoskrzydłowy Manuel dos Santos był niesamowicie szybki — jak ptak! — przelo w świecie piłkarskim prowadzonym był i znany jako właściciel Garrincha.

Nie Garrincha przecięt, lecz Pele uważany był i nadal jest nie tylko za najlepszego piłkarza Brazylii, lecz również świata. W Szwecji miał zaledwie 17 lat i razem z Vavą spełniał rolę egzotycznej, podczasy, gdy dyktentem był doświadczony Didi (zwany „Czarna kołbra”). W ciągu następnych lat talent Pelego rozwinął się i dojrzał. To piłkarz wszechstronny! Wspaniały drybler, umiający przeprowadzić piłkę przez największy kaszcz nóg (wielozębny) to na własne oczy na Stadionie Słaskim, gdy w roku 1960 koncertował klub Pelego (Santos). Strzelał niekiedy bramki, graniczące z... czarodziejstwem, jak np. bramka zdobyta kiedyś w Brazylii, a ciągle cytowana jako niezrównany majsterzki: Pele zastopował piłkę na piersi stołco, odwrócony tyłem do bramki i nim piłka opadła na ziemię, zdążył wykonać obrót o 180 stopni, by kropnąć z woleja do siatki! Zdobył przez Pelego tysięczne bramki obchodzone było w Brazylii jako wielkie święto, poczęta walecia okolicznościowy znakce. Pele otrzymał mnóstwo cennych подарunków i pucharów.

DUBLET BRAZYLII

Tylko Pele został jeszcze z owej drużyny, która w r. 1958 zdobyła dla Brazylii pierwszy tytuł mistrzowski, wygrywając w finale ze Szwecją 5:2. Oto skład Brazylijski w meczu finałowym: Gilmar — Djalma Santos, Bellini, Orlando, Nilton Santos — Zito Didi — Garrincha, Vava, Pele, Zagalo (obecny trener reprezentacji Brazylii). Bramki strzelił: — Pele i Vava po 2. Zagalo. Trzecie miejsce zajęła Francja, pokonując NRF 6:3. Francuz Fontaine został królem strzelców z 13 bramkami. Piłkarze Polski byli o krok od znalezienia się w puli finałowej tych MS. Po zwycięstwie w Chorwacji 2:1 nad ZSRR (wielki mecz Gerarda Cieślaka, strzelca obu bramek), doprowadziliśmy do trzeciego, barażowego spotkania z drużyną Jazlina, Netto i Strelcowa. Niestety, w Lipsku przegraliśmy 0:2.

Następne mistrzostwa świata odbyły się w r. 1962 na stadionach Chile. Brazylija, występująca niemal w identycznych składzie jak w Szwecji, powtórzyła sukces, lecz przyszedł jej już znacznie trudniej. W bezbramkowym meczu z Czechosłowacją, w grupie wstępnej, kontuzji doznał Pele, który już do końca turnieju nie wystąpił; jego miejsce zajął rezerwowo Amarildo. Turniej w Chile stał pod znakiem gry defensywnej: tylko 80 bramek w 32 meczach! W spotkaniu finałowym — jak w r. 1954 w Szwajcarii — zmierzyły się zespoły, które grały już raz w grupie: Brazylija — Czechosłowacja! Awans Czechosłowacji był pewnego rodzaju niespodzianką, lecz zwycięzcy zostali zastąpieni przez tak świetnych zawodników jak pomocnik Masopust, bramkarz Schreif, napastnik Scherer i Kvaśnik i in. Czesi nawet objeli w finale prowadzenie ze strzału Masopusta — wyrównał Amarildo, na 2:1 podwyż-

szył Zagalo, wynik ustalił na 3:1 obrońca Djalma Santos. Skład Brazylii w meczu finałowym: Gilmar — Djalma Santos, Mauro, Zolmo, Nilton Santos — Zito, Didi — Zagalo, Garrincha, Vava, Amarildo. Nie było na tym turnieju samodzielnego króla strzelców. Do 4 bramek zdobył: Garrincha, Vava, L. Sanchez (Chile), Albert (Węgry), Iwanow (ZSRR) i Jerkovic (Jugosławia). Trzecie miejsce przypadło gospodarzom: Chile pokonało o brązowy medal Jugosławie 1:0.

KTO STRZELA PIERWSZĄ BRAMKĘ — PRZEGRYWA...

I wreszcie VIII mistrzostwa świata w roku 1966 w Anglii. Mogliśmy by się dzielić dzięki telewizji (przeciwstawia do obecnych w Meksyku). Pula finałowa powiększona została Anglikom z okazji jubileuszu stulecia angielskiej federacji piłkarskiej. Gospodarze przygotowali się starannie i zdobyli upragniony tytuł. Mistrzostwa przyniosły dotkliwą porażkę drużynom Południowej Ameryki, z których żadna nie zdobyła zakwalifikować się do półfinału! Brazylija przyjechała w składzie tylko częściowo odmłodzonym. Okazało się, że brazylijski piłkarze nie nadążyli za zmianami taktycznymi, za ewolucją systemów gry w piłkę nożną. Grając w jednej grupie z Portugalią, Węgrami i Bułgarią, Brazylija pokonała jedynie Bułgarię i zajęła dopiero trzecie miejsce, nie wchodząc do ćwierćfinału! Na trenera Feole czekały w Rio de Janeiro... szubienice! Feola musiał się przez dłuższy czas ukrywać.

Ale największa sensacja turnieju była porażka Włochów z reprezentacją Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej! Koreańscy weszli — zamiast faworyzowanych Włochów — do ćwierćfinału i tam napędzili solidnego stracha Portugalii, prowadząc po kwadransie gry 3:0! Niesamowity wyczyn najlepszego gracza i słowica turnieju, Eusebio, uratował Portugalie od porażki: Portugalia wygrała w końcu 5:3. Włosi nie mogli wyładować w żadnym większym meście, bo czekałoby tam na nich rozeleni „llofi” (kibice)... w najlepszym wypadku ze zginiłymi pomidorami!

Najlepszy mecz turnieju odbył się w półfinale pomiędzy Anglią a Portugalią — 2:1 dla Anglików dzięki bramkom Bobby Charltona. To był przedwczesny finał. We właściwym Anglia wygrała — po dogrywce! — z NRF 4:2 (1:1, 2:2). Wyroównujący gola strzelca zaledwie na 15 sekund przed końcem regulaminowych 90 minut gry. Jest już tradycją meczów finałowych, że kto strzelił pierwszego gola, ten... nie wygra! Tak było w r. 1954 w Bernie, tak samo w Sztokholmie i w Chile. W Londynie prowadzenie uzyskał dla NRF Haller w 13 min., jednak w 19 min. Hurst wyrównał, zaś w 77 min. Peters dał Anglii prowadzenie. Brakowało do końca 15 sekund, gdy po rzucie wolnym Weber wyrównał. W dogrywce ująwnia się wyższość gospodarzy: w setnej minucie spotkania Hurst strzelił trzecią bramkę, w 120 minucie czwartą. Skład Anglii: Banks — Cohen, J. Charlton, Moore, Wilson — Stiles, Peters, Ball — Hurst, B. Charlton, Hunt. W meczu o 3 miejsce Portugalia wygrała z ZSRR.

... Już grają! Na Estadio Azteca i w Puebla, w Toluca i w Guadalajara (tam należąca grupa: Anglia, Brazylija, ZSRR i Rumunia). Jeszcze w Leon, Puchar Rimeta po raz dziesiąty! Kto wyjdzie na prowadzenie 5:4 — Europa czy jednak Ameryka Południowa? Tego dowiemy się 21 czerwca...



— Być może masz rację twierdząc, że będziemy bogaci po twojej śmierci. Tymczasem jednak trzeba myśleć o życiu doczesnym...



— Mariko! Co byś zrobiła jakbych się siednął dziesięć bliżej ciebie? — Broniłabyś się! — A co byś zrobiła jakbych cię objął ramieniem? — Broniłabyś się! — A jakbych spróbował cię pocałować? — Marika wejrzała na niego groźnie: — Pierucha, co ty się właściwie nie myślisz? Jak długo dziolcha jest w stanie się bronić? — I tak moje dzieci — pedziół stary Frania sadowiąc się na rycze — tóż



— Odchodzę. Dość mam tego mieszczańskiego życia...



— Sądymy, panie dyrektorze, że występ naszego zespołu byłby dużym urozmaicheniem programu po występach tych długowłosych gitarzystów.



— Czy mogę panią prosić?

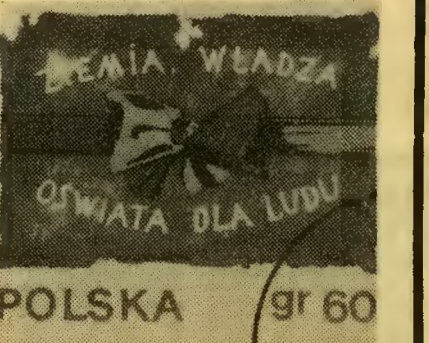
NOC. Ciemnym lasem, po zabłoconej drodze, wlecząc się samotny jeździec. Ma już za sobą wiele mil, jest zmęczony i od czasu do czasu zapada w drzemkę. Nagle koń się przestraszył i stanął. Rozległ się głos. — Stań! Ręce do góry! Z leśnych ciemności wynurzył się wysoki mężczyzna z długimi wąsami i rewerberami w rękach. O ucieczce nie może być mowy. Można jedynie zaciąć zęby i podporządkować się rozkazowi. Bandyta ogarnął podstępny z kłosa i pieniędzy — i zniknął. Okradziony z wielkim trudem dowlókł się do pobliskiego miasteczka. Pierwszego napotkanego przechodnia zapytuje, gdzie mieszka sędzia. — W tym domu — odpowiada zagad-

anegdota slaskie

— Mariko! Co byś zrobiła jakbych się siednął dziesięć bliżej ciebie? — Broniłabyś się! — A co byś zrobiła jakbych cię objął ramieniem? — Broniłabyś się! — A jakbych spróbował cię pocałować? — Marika wejrzała na niego groźnie: — Pierucha, co ty się właściwie nie myślisz? Jak długo dziolcha jest w stanie się bronić? — I tak moje dzieci — pedziół stary Frania sadowiąc się na rycze — tóż

Nowinki filatelistyczne

75-lecie ruchu ludowego w Polsce



W tym roku mija jubileuszowa, 75 rocznica założenia pierwszej na ziemiach polskich chłopskiej partii pod nazwą Stronnictwo Ludowe. Działalność tego Stronnictwa zapoczątkowała w 1895 roku ideowo - polityczny i organizacyjny rozwój polskiego ruchu chłopskiego. Za swój symbol ruch ludowy przyjął zielony sztandar, zaś wypisane na sztandarze hasło "Ziemia, władza i oświata dla ludu" określało wówczas główny cel walki chłopów polskich. Dla upamiętnienia tego jubileuszu, Poczta Polska wprowadziła ostatnio do obiegu okolicznościowy znaczek wartości 80 groszy, który przedstawia właśnie historyczny ludowy sztandar przepiękny czarno-zieloną wstęgą. Jest on symbolem chłopskich tradycji, przełanej w walce o pełną realizację wypisanych na sztandarze hasel krwi oraz nierozdzielności robotniczo-chłopskiego sojuszu. Na kopertach pierwszego dnia obiegu, nowy znaczek skasowany został osobnym datownikiem upamiętniającym 75-lecie ruchu ludowego.

NAIWNYCH NIE SIEJĄ...

Wysoka temperatura panowała przed prowizorycznym stoikiem do gry w tzw. trzy karły. Na czerwonej "osemce" stawiano nawet po 500 zł. Gdy jeden z szulerów ogrywał naiwnych, drugi dyskretnie wypatrywał, czy przy podium na horyzoncie nie pojawia się milicjanci. (Gazeta Robotnicza)

I SŁUSZNIE!

Z czego robi się mękę ziemniaczaną? — zapytała nas telefonicznie Czytelniczka. Z ziemniaków — odpowiedzieliśmy. (Słowo Polskie)

THOMAS WALKINS DZIKI ZACHÓD

niety — ale nie będzie pan mógł z nim mówić. — Dlaczego? — Dlatego, że wczoraj wieczorem znalazłem go martwego. — Ach tak? W takim razie niech mnie pan zaprowadzi do burmistrza. — To niemożliwe. Burmistrza aresztowano. — Naprawdę? Za co? — Wyszedł na jaw, że to on zabił sędziego.

teroz już wiecie, co Jo wszystko działo na ostatniej wojnie...

A na to jego córka pyta: — Nie rozumia ino do czego w takim razie na tej wojnie byli potrzebni ci inksi wojacy? —

Nocny stróż prawi: — Czy wy, młody człowieku, chcecie tej szwawnej dziołszce dać dziubecka? A na to student: — Ale kaj tam! Wtedy stróż prawi dalej: —

No, kiej tak, to potrzymajcie na chwilkę moja latarka!

Danusia losprowiała w kole swoich koleżanek: —

A nieskorzej godol Janek, że już od dawna byłby mnie chętnie pocałował ale wiera razy ino miał zamiar to uczynić, to zawdy zabrakło mu odwagi.

I takie coś — przerwała jej Basia — chce być napastnikiem w naszym drużynie piłkarskiej!

TAJEMNICA INWENCJI

Zapytano raz Einsteina, jak powstają wynalazki, które rewolucjonizują świat. — To bardzo proste! — odparł. — Wszyscy myślą, że coś jest niemożliwe, z wyjątkiem jednego głupca, który tego nie wie i robi wynalazek...



DOBRA RADA

Do sławnego malarza francuskiego Renoira przyszedł raz pewien finansista i przedstawiając mu swego syna, prosił o ocenę jego obrazu. — Radzę, aby pański syn zabrał się do pracy literackiej — powiedział malarz.

— Dlaczego mistrzu? —

Ponieważ niszczenie papieru jest mniej kosztowne, niż niszczenie płótna.

NAGRODA NOBLA

Angielski biochemik Fryderyk Sanger otrzymał w 1958 r. nagrodę Nobla. Kiedy go zapytano, co zrobił z otrzymanymi pieniędzmi, odrzekł bez namysłu: —

O, moja żona z pewnością znajdzie dla nich jakieś zastosowanie.

KUPIĆ NIE KUPIĆ

Światny komediopisarz francuski, Tristan Bernard, usłyszał jak ktoś w towarzystwie powiedział z ciężkim westchnieniem: — Za wszystko w życiu się płaci... — Ale nigdy nie szkodzi trochę się potargować — wtrącił pisarz. Wybrał: J. K.

PEŁNIA SZCZĘŚCIA

Wypowiedź w ankiecie: „Najbardziej byłam szczęśliwa, gdy zdałam maturę. A teraz mam bardzo udanego synka i oczywiście męża i wydaje mi się, że moje szczęście już nie ma końca”. (Gazeta Pomorska)

WZRUSZENIA

Z rozmyślań publicysty: „Moment świnobicia jest dla członków rodziny rolnika często połączony z przykrymi wzruszeniami, które mijają dopiero przy zbiorowej degustacji pierwszych krwawych kiszek. (Głos Koszaliński)

Nowy »Renault-12« coupe

Z notatnika automobilisty

UBIEGŁOROCZNY, nowy model francuskiego samochodu osobowego „Renault 12”, dzięki swojemu właściwościom trakcyjnym i rozwiązaniom technicznym wzbudził duże zainteresowanie i aktualnie cieszy się uznaniem wśród szerokiego rzeszy nabywców. Jest jednym z najbardziej optymalnych samochodów w klasie o pojemności silnika w granicach 1.300 cm sześciennych. Zdając sobie z powyższego sprawę konstruktorzy z zakładów „Renault” w stosunkowo krótkim okresie czasu od uruchomienia produkcji tego modelu opracowali szereg rozwiązań modyfikacyjnych, a tym samym potrafili wprowadzić na rynek całą gamę rozwiązań pokrewnych. Najciekawszym wśród nich jest „Renault-12” coupe. Dwoudrzynowe nadwozie o odmiennej sportowej linii, oraz możliwość wypięcia w jeden z dziesięciu różnych silników stawiają ten samochód w rzędzie rozwiązań mogących zaspokoić najbardziej wybredne gusta nabywców. Jest to rozwiązanie zastosowane specjalnie przygotowanych silników, prawdopodobnie „Alpine”, wytwórnia wkrótce będzie wprowadzała z zasady silnikami typowymi z innych modeli, a mianowicie: R. 16 o pojemności 1.470 cm sześciennych i mocy 63 koni, R. 16 FS o pojemności 1.565 cm sześciennych i 81,5 konia oraz silniki „Alpine” o mocy od 102 do 138 koni mechanicznych i „Gordini” o mocy 120 koni. W opinii fachowców „Renault-12” coupe, jest samochodem wypiętym z zasadą silnikową i w odniesieniu do sportowych wykonawców we Francji jest kontynuacją rozwiązań „Floride” z 1958 roku i „Caravelle” z 1963 roku. M. GRZEGORCZYK

— To straszne! A czy mógłby mi pan pomóc znaleźć szeryfa? — Niestety... — Dlaczego? — Szeryf nie ma w mieście. Uciekł. — Uciekł? — Tak, uciekł, lobuz jeden, z żoną polcianta. — Więc w takim razie proszę, niech mnie pan zaprowadzi do tego policjanta. Jest w domu? — Chyba tak. Policjant był w stajni. Podróżny otworzył drzwi, zajrzał do siodła, ale szybko odwrócił się i wziął nogi za pas. W stajni ujrzał swojego konia. Obok stał ogromny wąż w mundurze policyjnym i karmił konia cukrem w kostkach. Tłum. R. J.

KONIEC

KONIEC umieszczony jest zazwyczaj na końcu, ale zaczyna się już na początku. Wynaleźli go producenci filmowi i to w wszystkich językach świata. Końce dzielimy na wesołe, smutne i — krótkie. Z krótkim końcem wszelkich rzeczy najłatwiej można się spokonać w czasie rozmowy z szefem. Do wesołych końców zaliczamy: koniec miesiąca — z uwagą; na wypłatę zarobków, koniec roku szkolnego, koniec pierwszej wdrożki i koniec zycia snów. Do złych końców należą: koniec zabawy, miłości, zwirowanej jazdy na motocyklu i bójki wśród chuliganów. Kij i kielbasa mają po dwa końce. Końca nie mają jedynie narady i posiedzenia, które — jak wiadomo — nigdy się nie kończą lecz zawsze są zamykane oświadczeniem przewodniczącego, który mówi: „na tym zamykam posiedzenie”.

AFORYZMY

Nic tak szybko nie postarza kobiety, jak metryka urodzenia.

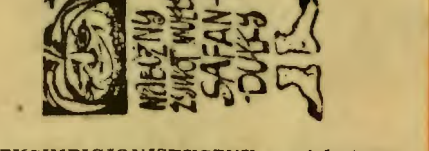
Miesiąc młodywy się kończy, gdy pies przynosi ci paniole, a znowu warczy.

Geniusz ma granice. Tylko głupota jest bezgraniczna.

Na rozstajnych drogach życia nie ma żadnych drogowskazów.

Czasem łatwiej wydać okólnik, niż córkę.

Młoda kobieta popełnia zazwyczaj słabe grzechy. Wybrał: J. K.



EKSHIBICJONISTYCZNY i wielostronnie dyplomowany Mulla Safan Dulla wydrżawszy z łona płasków i wnetrznij karpia ze dziwnym zarządzeniem losu w damascenskim klubie plastików będzie się wystawiał niejaki ben Twardoch, ubrał odświętną galabie oraz wziął do reki sekata łagą z przemysłowym zamiarem powiedzenia co myśli o takich wystawach.

Jednakże już przy wyjściu pocztowy litym sorbetu i ostrzegawczo ugrzyziony przez uwiązane na rowerowym łańcuchu psa, zmienił Mulla swoje zdanie o ekshibicji i postanowił na wystawie pozostać tak długo, dopóki go obrzydzenie do końca nie zmoe lub dopóki go nie wyciepna.

Nazajutrz po ekshibicji zapytał wielki wesz gazet „Al Tribunal”, czemu to Mulla jest taki chwiejny, na to tenże odrzekł, że trzeba naprawdę ciężkiej głowy, aby trzymać się jako tako na nogach po tej potężnej i prześlicznej porcji śmiechu jaką zafundował damasceńczykom ben Twardoch.

Wystawa ponoć ślagie jest otwarta, choć niektórzy pytają po co. Mulla postanowił jednak odpowiedzieć ja codziennie, bo jako wielostronnie dyplomowany lubi popatrzeć na coś dobrego.

Z Żywoła przepisał S. BROSKIEWICZ

KWALIFIKACJE I PREZENCJA

Z ogłoszeń drobnych: „Pan! dobrej prezencji, w średnim wieku, przyniemy większe ogrodnicstwo do hodowli kwiatów w ciepłarniach. Kwalifikacje mile widziane, lecz niekonieczne. Wpłać rękę dobre, pokój służbowy na miejscu. Oferty z fotografią całej osoby i datą urodzenia kierować...” (Kurier Polski)

KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 3. zatrzymuje pojazd, 7. drapieżnik z rodziny psów, 8. ośrodek turystyczny nad Morzem Tyrreńskim, 9. miasto powiatowe w woj. białostockim, 10. jest piękny i mody, ale bywa także niebezpieczny, 11. na niej się gra, 13. może się omylić tylko jeden raz, 15. uprawnia do wyjazdu za granicę, 17. leż. walczą z bykami, 19. styczynowy solenizant, 22. Kozaka „za łeb trzyma”, 24. służy do chwytania zwierząt, 25. przemówienie na bankiecie, 27. muł (inaczej), 28. walczy również o wolność „brataników”, 29. figura lub pionoch, 30. sklep ze specyfikami, 31. rozprawa naukowa lub wyższa uczelnia. PIONOWO: 1. np. berło, butawa lub tp., 2. coś do wypełnienia, 3. gra zespołowa, 4. beznadziejność, 5. opłata za metr, 6. może być zdawkowa, 10. twardy węgiel, 12. zwieże wyrażone filozoficznie lub reguła życia, 13. pica pica (z rodziny krukowa-



PROPOZYCJA

— Mamusi — pyta pięcioletni Piotruś — czy ty mnie bardzo kochasz? — Naturalnie, synku. Dlaczego pytasz? — No to wyjdź za mąż za tego pana co sprzedaje lody...

WYMÓWKA

— Wszędzie rozpowiadasz, że jesteś wegetarianinem, a tu widzę, że siedzisz nad porcją gęsi! — Terefer! Dla ciebie to może być gęsinia. Dla mnie jest to tylko owoc zakazany...

ZNAWCA

— Boks to wielce pożyteczny i wysoce opłacalny sport. — Jest pan bokserem? — Nie. Dentystą.

ZASTRZEŻENIE

Do celi wchodził strażnik i swraca się do więźnia: — W pokoju widzeń czeka na was żona. — Nie rozumiem — odpowiada więzień. — W wyroku sądowym nie było o tym mowy...

BEZ OBAWY

— Pośpiesz się, chłopcze — mówi matka — bo spóźnisz się do szkoły! — Bez obaw, mamusi, szkoła jest otwarta cały dzień...

SPOSÓB

Podczas obiadu pan domu nagle się rozszlochał. — Rany boskie! Co się stało? — pyta żona. — Nic, zupa znowu nie posolona...

PRZYCZYNA

— Czy słyszałaś, że Szpinakowska zmieniła mieszkanie? —



— Biuro matrymonialne? Ja w sprawie reklamacji...



— No, problem mieszkaniowy mam załatwiony, a co dalej?

Rozwiązanie krzyżówki nr 109

Poziomo, postępek, Teksas, cukierek, dynastia, zawiadania, Kankan, Adonis, Asnyk, kropla, Teresa, proces, miasto, szmer, Jeniec, orszak, chrząszcz, Traugutt, krogulec, rezeda, asysta. Pionowo: pociąg, szkodnik, parkan, tunika, sztolnia, szalas, kraksa, dziur, Zaporzeć, adwersarz, aloes, kefir, panikarz, szczyt, Meksyk, oczopląs, janitar, chmura, ochota, kaucja. Nagrody otrzymują: L. Biegus — Zawiercie, B. Bieżyński — Bedzin, M. Chmura — Mikołów, L. Cholewa — Cieszyń, M. Kazmierczuk — Warszawa, Z. Kocjowa — Tarnowskie Góry, B. Sito — Katowice, B. Słonek — Katowice.